

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 87

Nr. 21. | Warszawa. 19 października (1 listopada) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



NAD ZDOBYCZĄ.

Strzelnica Warszawska.

Które miejsce z kolei zajmuje Warszawa, w szeregu wielkich miast Europy, szóste czy ósme, spierać się o to nie będziemy. Pewnikiem jednak jest, że niema w Europie miasta, mającego pretensyę do miana miasta wielkiego, któreby nie posiadało mniej lub więcej dobrze urządzonej strzelnicy. Warszawa doszła już prawie do $^{3}/_{4}$ miliona mieszkańców, to też potrzeba odpowiednio urządzonej strzelnicy z roku na rok co raz dotkliwiej uczuwać się tu dawała.

Tak liczne środowisko ludzi z konieczności mieścić musi wśród siebie, nietylko licznych zwolenników strzeleckiego sportu, ale i znaczny procent myśliwych i wojskowych, dla których strzelnica, dająca możność dokładnego wypróbowania broni, jest potrzebą poważną. Brak strzelnicy wyradza lekkomyślny dyletantyzm, a nawet wprost ignorancyę w rzeczach broni palnej i ballistyki wogóle — czyli grzechy, bardzo wśród licznych naszych myśliwych rozpowszechnione.

Dla umysłów bezkrytycznych technika strzału nie przedstawia interesu. Dobrze wymierzyć i pociągnąć za cyngiel—oto co przeciętny nasz myśliwy może powiedzieć o strzale. Warunki zaś, w jakich ten strzał powstał i jego przebieg, to rzecz zbyt krótkotrwała dla niego, aby się nią dłużej zajmować warto. Zwierz zabity—strzał dobry, zwierz uszedł—strzał zły; na tem kończy się rozumowanie większości naszych myśliwych.

Na szczęście, tego rodzaju definicye nie wszystkim wystarczają. Gdy zwierz uchodzi po strzale, nie zawsze to przypisać można złemu zmierzeniu, czy chybionemu strzałowi. Przy najlepszem zmierzeniu źle nabita strzelba może spowodować strzał zawodny, a wtedy w poważniejszym umyśle rodzi się pytanie: dla czego ten strzał zawiódł? Odpowiedzieć na to pytanie można tylko na podstawie szeregu prób i doświadczeń, dokonanych w strzelnicy. Zbadać dokładnie swoją strzelbę, dobrać dla niej odpowiednie normy prochu i śrótu do naboju, innemi słowy—dobrze wystudyować swoją broń można tylko w strzelnicy, gdzie mamy do rozporządzenia i odpowiednie urządzenia i odpowiednie mety.

Nie możemy pogodzić się z myślą, aby większość myśliwych, mając codziennie w ręku narzędzie, które śmierć sieje wokoło, nie chciała zastanowić się nad treścią tego narzędzia i zapoznać się dokładniej z jego ustrojem i pracą. Tłómaczymy sobie obojętność w tym kierunku raczej owemi ogromnemi trudnościami, z jakiemi połączone było dotychczas najpobieżniejsze wypróbowanie broni w Warszawie wobec braku strzelnicy. Owe dalekie, długie i kosztowne wreszcie wycieczki po za miasto po to tylko, aby wystrzelić parę lub kilka razy do arkusza papieru, przypiętego gdzieś na drzewie lub płocie, mogły istotnie zniechęcić do przedsiębrania wszelkich prób broni, nie mówiąc już o tem, że w tych warunkach dokładne wystudyowanie broni było poprostu niemożliwe. Strzelniczki, urządzane przez nasze magazyny puszkarskie, przeznaczone są na wyłączny użytek swoich właścicieli i dla ogółu niedostępne, pożytek więc z nich był niewielki lub żaden.

Braki te odczuwano u nas już dawno, to też przed kilkunastu laty powstała w Warszawie pierwsza publiczna strzelnica Stapfa, która mieściła się na Nowym Świecie, w domu, w którym obecnie mamy teatrzyk „Wodewil". Strzelnica ta miała licznych zwolenników, jakkolwiek urządzenie jej pozostawiało wiele do życzenia. Bezustanna jednak pukanina w śródmieściu i w domu, zamieszkałym przez bardzo licznych mieszkańców, skłoniła władze policyjne do zamknięcia strzelnicy i odtąd, t. j. od lat dziesięciu, Warszawa znów pozostała bez strzelnicy.

A tymczasem technika puszkarska szła naprzód szybkim krokiem. Ulepszenia w broni postępowały jedne za drugiemi, strzelby wyrabiano coraz liczniejszych systemów i typów, dano nam różnorodne pociski, wreszcie przyszły prochy małodymne, potęgując bezustannie potrzebę takiego zakładu strzelniczego, w którym możnaby zapoznać się z temi wszystkiemi nowościami krytycznie.

Odczuwając tę potrzebę, właściciel tutejszego składu broni, p. Robert Ziegler, powziął szczęśliwą myśl urządzenia strzelnicy na wielką skalę dla Warszawy. Nie szczędząc pracy i kosztów, zbadał odpowiednie urządzenia w różnych centrach Europy i po kilkoletnich studyach w tym kierunku przystąpił do budowy własnym nakładem zakładu strzelniczego, który obecnie oddany do użytku publicznego, nie ustępuje w niczem pierwszorzędnym strzelnicom zagranicznym.

Tuż po za miastem, na placu, dotykającym niemal bezpośrednio stacyi kolejki Willanowskiej, a więc o paręset kroków po za rogatką Mokotowską, stanęła okazała strzelnica.

Obszar całego placu pod zabudowaniami strzelnicy wynosi około 20 tysięcy łokci kwadratowych. Podług planu, sporządzonego przez inżyniera Tomasza Bielskiego, a wykonanego przez majstra ciesielskiego i mularskiego, p. Maurycego Karstensa, stanął bardzo gustowny, piętrowy budynek, w stylu gotycko-romańskim, ze strzelistą wieżą nad głównem wejściem do strzelnicy. Murowana i pod dachem będąca część budynku składa się z kilkunastu pokojów na parterze, przeznaczonych na kasę, szatnię, poczekalnię, salę myśliwską, restauracyę i pokoje gościnne, zaś pokoje na piętrze, z takim samym rozkładem, jak na parterze,

Na niedźwiedzia.

(Dalszy ciąg).

Patrząc na obławę, widziałem, że nawzajem ona przygląda się przybyszowi ciekawie, że mnie sądzą i krytykują. Zresztą ani chwili nie miałem złudzenia. Przegląd mej osoby i mego rynsztunku nie wypadł korzystnie. Szczególniejszą uwagę i brak zaufania budził w tych leśnych wilkach, mierzących wartość broni wielkością wylotu, mały kaliber sztućera, branego przez nich za gładką ptaszniczkę, i kordelas, który zgodnie z tradycyą, przypiąłem do boku, idąc na królewskiego zwierza.

Ostatnie przygotowania i rozmowy nie trwały długo. Słyszałem jak pan T. półgłosem mówił do osaczników:

— A na pana (na mnie) musi wyjść, on z daleka przyjechał — i odpowiedź Seńki:

— Ne znaju, postaramy się.

Zaczęto się zbierać. Obława ze strażą wyciągnęła się sznurem na drodze, którą przyjechaliśmy przed chwilą, i ruszyła torem, pozostawionym przez nasze sanie. Droga spuszczała się w dół, więc widziałem ich długo, jak ciemną plamą pełznęli po śniegu; zaczernieli parę razy na zakrętach, aż utonęli w białych gąszczach. Przy ogniskach zostały konie, my, Seńko, który znał „numery", i dwóch ludzi strzegących sani.

Strzelby były tylko cztery. Pan T., ja i dwóch myśliwych miejscowych *pour décorer le tableau*. W pół godziny może po wyjściu obławy Seńko dał znak, że czas już i na nas. Musiało już być blizko południa, bo słońce wyjrzało nad las i zalewało nas potokami światła. Rzuciłem papierosa i ruszyłem za Seńką, otwierającym szereg. Pół wiorsty szliśmy gęsiego torem, którym przeszła obława, potem skręciwszy w prawo, zanurzyliśmy się w dość rzadki, wysokopienny las, gdzie nie było już ani drogi, ani toru, tylko głęboki śnieg, sięgający powyżej kolan. O trzysta kroków może od drogi pozostał, kryjąc się za zawałą, jeden z miejscowych myśliwych. W chwilę potem osacznik zatrzymał się i panu T., idącemu za mną, pokazał na śniegu tropy. Ślad był podobny do ludzkiego, mocno zatarty sypkim śniegiem. Był to trop, który pozostawił nasz niedźwiedź, wchodząc do ostępu, zajmowanego przez obławę. Dla mnie głęboka brózda, wyorana w śniegu, nie przedstawiała nic charakterystycznego; nic poznał-

stanowić mają w przyszłości siedzibę projektującego się obecnie Towarzystwa Strzeleckiego.

Ściana szczytowa głównej części budynku (od strony południowej) łączy się bezpośrednio z trzema torami strzelnicy.

Tor I, przeznaczony wyłącznie do strzelania ze sztucerów, ma wogóle 100 metrów długości. Podzielony on jest na 3 mety, odległe na 50, 75 i 100 metrów. Szerokość toru wynosi 5 metrów, co pozwala pomieścić dwie tarcze sztucerowe obok siebie, tym sposobem mogą strzelać swobodnie do celu równocześnie dwie osoby.

Tor II, t. j. środkowy, przeznaczony jest do próbowania broni śrótowej. Ma on długości 40 metrów i szerokości 4 m.; posiada 2 tarcze, umieszczone na wózku, ustawionym na szynach, wskutek czego tarcze mogą być ustawione na dowolnej odległości. Za pomocą liny drucianej i odpowiedniej maszyny, wózek z ramami do zakładania tarcz może być w każdej chwili przyciąganiety do stóp strzelającego i odsuwany na dowolną metę. Próbujący broń, ma zatem możność skontrolowania całości tarczy, zakładanej w ramy w jego obecności, a następnie osobiście może sprawdzić, po przyciągnięciu wózka (co dzieje się z bardzo małą stratą czasu), rzeczywisty rezultat danych strzałów. Nie trzeba tłómaczyć, jak ważną rzeczą jest dla każdego próbującego broń, czy to w celu studyów, czy nabycia danej strzelby, mieć dokładny i prawdziwy obraz jej strzałów, a urządzenie tego toru daje go w zupełności.

Tor III służy do wprawy w sztuce strzelania do zwierzyny w biegu i z pistoletów. Długość toru wynosi 80 metrów, szerokość 10 metrów, z podziałem toru na dwie mety: 40 i 80 metrów. Na mecie 40 metrowej strzela się z broni śrótowej do mechanicznych zajęcy i lisów w biegu. Na tym torze mają być też urządzone przelatujące kuropatwy i bażanty. Przyrząd do przebiegającego zająca jest tak skonstruowany, że zając trafiony w łeb lub na komorę, przewraca kozła, trafiony zaś w inną część ciała, przebiega dalej bez skutku. Na tejże samej mecie strzela się kulami do lisów i warchlaków. Na drugiej 80-metrowej mecie strzela się kulami do przebiegających dzików i jeleni, a nadto na tej mecie można strzelać do stojącego kozła, wynurzającego się na kilka sekund z gęstwiny.

Na tym samym torze z boku założona jest specyalna strzelnica pistoletowa, tak urządzona, że strzelać można do tarcz na odległość od 10 do 30 metrów.

Ściany pokojów, z których się strzela ze sztucerów i dubeltówek, wyłożone są warstwą korkową na 4 cm. grubą, w celu przytłumienia huku.

Do przestrzeliwania i kontrolowania sztucerów myśliwskich i broni wojskowej znajduje się w dziale trzecim maszyna, specyalnie skonstruowana dla Strzelnicy Warszawskiej przez inżyniera Borhardta, powszechnie znanego wynalazcy karabinów samodziałających (za pomocą cofania się gazów). Maszyna ta jest urządzona w ten sposób, iż za pomocą kontrolujących linij i lunet, wskazuje najsubtelniej każdą najdrobniejszą nieprawidłowość w ustawieniu wizyera i muszki, przez co daje absolutną możliwość ocenienia, jak dany sztucer bije, dobrze czy źle, jak również wskazuje, czy da się poprawić, lub też nie.

Niezależnie od trzech torów wyżej opisanych, Strzelnica Warszawska posiada 4-ty tor, tak zwany naukowy, czyli doświadczalny, z próbo-siłomierzem systemu probierni broni w Halensee, pod Berlinem. Tor ten służy zatem do przestrzeliwania broni śrótowej nietylko dla sprawdzenia gęstości pokrycia, lecz i co do siły uderzenia śrótu.

Oprócz siłomierza mieszczą się tutaj, maszyna (systemu Boulangera) do obliczania początkowej szybkości lotu pocisku, oraz przyrządy do oznaczania ciśnienia gazów prochowych na lufy.

O oddziale tym podamy na innem miejscu obszerniejsze sprawozdanie.

W celu uniknięcia nieszczęśliwych wypadków, strzelnica zabezpieczoną została w zupełności od wyjścia kul po za obręb torów strzelniczych przez odpowiednie ich opancerzenie, a mianowicie przez urządzenie dołem szerokich palisad, wypełnionych kamieniem polnym, górą zaś gęsto umieszczonych blendarzy, przez które to urządzenie kwestya rekoszetów, tak kul zwyczajnych, jako też w koszulkach niklowych, jak się zdaje, została rozwiązaną, a możliwość wyjścia kuli po za obręb strzelnicy wykluczoną.

Jak wiadomo, do tej pory nikt nie był w możności obliczyć kierunku rekoszetów, zależą one bowiem od stopnia nachylenia przedmiotu, w który kula uderza; od czasu zaś wprowadzenia w używanie kul opancerzonych (w koszulkach niklowych), zabezpieczenie od rekoszetów stało się o wiele trudniejsze, gdyż, jak doświadczenia w tym kierunku dokonane wykazały, kula tego rodzaju, wchodząc w ziemię na jakie półtora łokcia głęboko, stwarza sobie oddzielną drogę wyjścia i częstokroć wychodzi prawie pionowo na zewnątrz.

Otóż tory Strzelnicy Warszawskiej są zupełnie zabezpieczone od tego rodzaju wypadków i chyba po raz pierwszy zastosowano tutaj w praktyce formuły matematyczne do ścisłego obliczenia rekoszetów i zabezpieczenia kul od wyjścia rekoszetów.

Co się tyczy bezpieczeństwa służby, obsługującej tarcze, to przez zastosowanie najnowszych w tym kierunku udoskonaleń, jest ona od możliwych wypadków zabezpieczona, obsługuje bowiem tory nie na powierzchni, lecz w urządzonych pod powierzchnią przejściach, w rodzaju korytarzów murowanych poniżej poziomu

---

bym nawet, czy to zwierz, czy człowiek tędy przechodził. Pan T. jednak, popatrzawszy na trop, szepnął do mnie:

— Gruba sztuka, ze dwanaście pudów.

Dziesięć kroków od tropu Sieńko przystanął znowu, spojrzał dokoła i pokazał mi gruby, pojedynczy świerk. Zrozumiałem. To tu!

Odłączyłem się od naszej gromadki i zostałem sam. Święty Hubercie!

Na stanowisku. Na stanowisku na niedźwiedzia! Trzeba być myśliwym, trzeba mieć tę namiętność w każdej kropli krwi i w każdym nerwie, aby odczuć, ile w tych słowach mieści się czaru, ile uroku, ile one rodzą nadziei, jakich obrazów budzą wspomnienia. Niedźwiedź, — dla większości myśliwych europejskich zwierz legendowy prawie, którego przyszłe pokolenia znać będą tylko z podania; zwierz, o którym, jak o żelaznym wilku, krążą wśród ludzi baśnie. Zwierz, zdobyciu którego największy nasz poeta poświęcił pieśń całą, wreszcie zwierz, który potrafi być groźnym i drogo karać śmiałka, sięgającego po jego życie, śpi oto gdzieś w pobliżu, w swym barłogu, zasypanym śniegiem, nic nie przeczuwa. A człowiek, istota, w porównaniu z tym królem lasu nędzna i słaba, ufny w broń, która mu towarzyszy, i w swoją zimną krew, czyha na niego i przyczajony zdradziecko, czeka. Z głębin zaśnieżonego ostępu idzie na myśliwego tajemnica, gra wyobraźnia, aż w skroniach bębni i mrówki chodzą po skórze. Będzie, czy nie będzie?! Czy zobaczę go chociaż?! Czy śmierć, która mieszka w stalowych lufach sztucera, wyjrzy z nich tym razem na świat Boży? Aż dotąd myśliwy pozostawał pod wpływem otoczenia, które nim kierowało i którego dzielić umiał uczucia i nadzieje. Dopiero na stanowisku, pozostawiony sam sobie, przechodzi do roli czynnej i zaczyna być zupełnie pod wrażeniem chwili, któremu oddać się może zupełnie.

Zaczynają się przedziwnie ponętne chwile oczekiwania, przeplatanego nadzieją i zwątpieniem, któremu dodaje uroku poczucie pewnego hazardu i nieświadomości tego, co czeka nas w najbliższej przyszłości, czegoś, co obrachować się nieda, a w czem kapitalną odgrywać mamy rolę. Urok tej niepewności potęguje się jeszcze stokrotnie, jeśli zwierz, na którego czekamy, bywa groźnym, albo za takiego uchodzi. Na pamięć przychodzą zasłyszane niegdyś przygody, widziane obrazy stają przed oczami i rodzi się jakby głuche, dalekie uczucie pewnego niebezpieczeństwa, z którem spotkać się możemy. Zdarzało się innym, dlaczego nie miałoby się przytrafić i nam. Gotowym trzeba być na wszystko! Ach! byle się tylko przytrafiło, byle

mnet. wszelkie zaś dyspozycye otrzymuje przez telefony, umieszczone na każdym torze, albo też za pomocą dzwonków elektrycznych. Sygnalizacya o miejscu trafienia tarczy lub zwierza, jest automatyczna i urządzona na podług wymagań ostatniej doby.

Tak się przedstawia nowa strzelnica p. Roberta Zieglera, w pobieżnym opisie.

Zachęcamy najgoręcej wszystkich zwolenników sportu strzeleckiego i amatorów broni do zwiedzenia tego zakładu, a niewątpliwie nie jednemu przyjdzie ochota do wypróbowania tam swojej broni, co go w przyszłości zabezpieczy od wielu niemiłych zawodów na polowaniu.

P. Robert Ziegler nosi się z myślą utworzenia w naszem mieście Towarzystwa strzeleckiego, którego członkowie mogliby spędzić niejedną miłą chwilę w Strzelnicy Warszawskiej.

W strzelnicy tej odbywają się obecnie konkursy strzeleckie, urządzone przez Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, z których sprawozdanie znajdą czytelnicy na innem miejscu.

J. Z.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Skończywszy opis fabrykacyi pyroksyliny i prochów małodymnych, przechodzimy do najważniejszej części, a mianowicie do badania balistycznych własności prochów.

Pomimo że prochy małodymne krajowe są w sprzedaży od lat siedmiu, większość myśliwych tutejszych okazywała wielkie ku nim niedowierzanie, przenosząc proch czarny, zbadany od wieków. Ostatnia okoliczność wypływała ztąd, że nowe prochy, wypuszczone na rynek, były liche i wymagały wielkiej troskliwości i znawstwa w obchodzeniu się z niemi. Warunek ten często nie był wykonywany, powodując liczne, nieszczęśliwe wypadki.

Nie ulega kwestyi, że odpowiedzialność za nieszczęśliwe wypadki, jakie się zdarzały (a nawet i teraz zdarzają), spada przedewszystkiem na fabryki, wypuszczające w obieg proch. Zrobiwszy nowy jakiś proch małodymny — materyał wybuchowy, a zatem niebezpieczny — fabryka powinna wszechstronnie go zbadać, wypracować jego własności i właściwości, i podać do wiadomości publicznej warunki, w których użycie prochu nie będzie przedstawiało niebezpieczeństwa, tak dla broni, jak i dla strzelającego.

W rzeczywistości to zrobione nie było. Wyprodukowawszy proch i wypuszczając go w handlu po bardzo wysokiej cenie, fabryka często nie wiedziała, co daje w rękę strzelcom; sprzedawała nadto proch na funty (Liszew, Sokół), a nie, jak to robi większość zagranicznych fabryk, sprzedających proch *nie inaczej*, jak w gotowych już ładunkach dla odpowiedniego kalibru.

Najczęściej po paru latach prób fabryce udawało się zrobić lepszy proch, który przy zachowywaniu pewnych warunków, nie przedstawiał niebezpieczeństwa dla broni i strzelca. Dla przykładu wskażemy na proch „Schultze" angielski i „Sokół" krajowy, których pierwsze wzory o wiele były gorsze od następnych.

Dla dokładnego zbadania danego prochu fabryka powinna wyjaśnić następujące okoliczności.

1) Jakie jest *maximum* ciśnienia, które proch rozwija, dając równocześnie ładunkowi śrótu konieczną szybkość początkową.

2) Jak rozdzielają się ciśnienia gazów prochowych po kanale lufy. (Wiadomość ta jest konieczna, przy projektowaniu wymiarów luf i basculi).

3) Jaki wpływ wywierają różne sposoby robienia ładunków tak na szybkość początkową śrótu, jakoteż i na ciśnienia gazów.

4) Jakie zmiany w szybkościach i ciśnieniach wywołuje powiększanie ładunku prochu i śrótu.

5) Jaki jest największy ładunek danego prochu, przy którym nie potrzebujemy się obawiać o broń i siebie.

6) Na ile równomiernie proch działa, (t. j. jakie są wahania w wielkościach: ciśnień i szybkości), strzelając w różnych porach roku, przy różnej pogodzie — zachowując, naturalnie, jedne i te same warunki nabijania: wielkości ładunków prochu i śrótu, gatunku i wielkości przybitek.

Rozjaśniwszy każdy z wymienionych punktów drogą wielkiej ilości prób i doświadczeń, robionych w różnych porach roku i w różnych warunkach, można sobie przedstawić pełny obraz właściwości danego prochu i wyprowadzić ostateczne wnioski, co do balistycznych jego własności. Rozwiązanie powyższych sześciu oddzielnych pytań jest obowiązkiem i zadaniem fabryki prochu, lub Instytutu naukowego, przeznaczonego do tego rodzaju badań. W ogólności zaś balistyczne własności danego prochu dają się sprowadzić do dwóch głównych czynników, a mianowicie:

a) *Początkowej szybkości śrótu*, mierzonej na pew-

---

zwierz na mnie wyszedł. Na rozmyślania zresztą, niema już czasu, epilog nadchodzi szybko i rozwiąże się lada moment. To, co tak starannie przygotowywaliśmy tygodnie całe, to, o czem myśleliśmy w ciągu ostatnich dni, rozstrzygnąć się ma za chwilę w przeciągu kilkunastu, może kilku sekund. Trzeba więc, ażeby teraz właśnie nie zawiodła nas przytomność i zimna krew.

I raz jeszcze zaglądamy do sztucera, czy ładunki są napewno w lufach, sprawdzamy, czy kurki odprowadzone. Gorące westchnienie niesie prośbę naszą i składa ją kornie u stóp świętego Huberta. A jednak! Te wrażenia takie silne, takie wzruszające dla myśliwego, są wprost niezrozumiałe dla ogółu. Dlaczego narażać swą skórę i kostnieć na trzaskającym mrozie, kiedy czas ten spędzić można spokojnie i bezpiecznie w domu, przy kominku. Wszak nie idzie tu o skórę, ani o mięso, które taniej i łatwiej kupić można, niż zdobywać samemu. Zapewne. Czyż jednak turyści nie wdzierają się z narażeniem życia na górskie szczyty, ażeby widzieć ztamtąd wschód słońca; czyż ludzie nie odbywają uciążliwych, dalekich podróży jedynie dla zobaczenia nowych widoków. Iluż to wreszcie trawi noce całe przy zielonym stoliku, czekając na piękną „koronkę" i rozgrywając z bijącem sercem niepewne szlemy, choć obojętną im jest różnica kilku czy kilkunastu rubli. Wszak ani jednym, ani drugim o stronę materyalną nie chodzi i „nie przyjdzie im z tego nic". Ci i tamci chcą tylko wrażeń, budzących nerwy, uśpione szarem, codziennem życiem. Nie chęć zysku, lecz pewien rodzaj romantyzmu, drzemiącego w duszy najzakamienialszych filistrów, i stare jak świat upodobanie do przygód i hazardu dało począdek grze, turystyce i sportom. Co z tego najwięcej warte? To sprawa sentymentu, a ten dyskusyi nie podlega. Woli jeden szlema, inny niedźwiedzia.

Lecz na co to pisać! Myśliwych nawracać nie potrzeba; filistrów nie przekonam.

Wracam coprędzej na stanowisko, pod świerk, pod którym zostawili mnie Seńko i pan T. Nigdy może piękniejsza panorama zimowego krajobrazu nie ucieszyła oczu myśliwego; nigdy stanowisko nie wydało mi się więcej obiecującem. Stałem na skraju starego lasu, nad brzegiem głębokiej kotliny, która, jak okiem sięgnąć, leżała przed stanowiskiem. Z mego miejsca 150 kroków może na prawo, widziałem drzewo, przy którem został pan T. Czarne lufy sztucera wyjrzały ku ostępowi z za pnia, za którym krył się myśliwy, i sterczały ku ostępowi. Las za nami i na spadku kotliny był rzadki, bez podszycia, zarośnięty grubemi, po-

nej odległości od wylotu lufy, wyrażonej w meter-sekundach, i

b) *Maximum ciśnienia gazów*, jakie dany proch rozwija w lufie przy spalaniu się—wyrażane w atmosferach.

Obydwa te czynniki to kwintesencya oceny danego prochu, a dwie cyfry: ilość meter sekund szybkości i ilość atmosfer ciśnienia gazów—dają nam obraz najważniejszych, balistycznych własności prochu. Pierwsza to ostrość strzału, druga to bezpieczeństwo przy użyciu prochu. Że ideałem prochu jest ten, który przy koniecznej, a wiadomej już dziś szybkości początkowej, daje najmniejsze ciśnienia—to jest zupełnie jasne. Że zaś obadwa te czynniki powinny być znane zamiłowanemu i porządnemu myśliwemu, który chce doskonale bić zwierzynę, nie narażając swojej cennej broni na możliwe uszkodzenie—na to zgodzić się musimy.

Jakie to dziś jest uproszczone: każdy proch jest odpowiednio zbadany, a interesujący się tym przedmiotem, zna na pamięć, wypracowane już odpowiednie cyfry. Dziś wiemy doskonale, jaką szybkość początkową musi mieć śrót, i tem regulujemy wielkość ładunku prochu; dziś znamy wielkość ciśnień gazów przy spalaniu się każdego prochu, i wiemy, jaki proch możemy do swojej broni używać—a jakiego nam używać nie wolno. Nad każdą z tych balistycznych własności prochu i sposobami ich określania musimy się zastanowić, zanim przejdziemy do samych już rezultatów badań, dokonywanych w Anglii, w Niemczech i w Rosyi, nad prochami zagranicznemi i krajowemi.

a) **Szybkość początkowa śrótu.** Ostrość strzału śrótowego zależy od szybkości początkowej, jaką proch nadaje ładunkowi śrótu. O ile przy strzale kulą ze sztucera forma kuli odgrywa znaczną rolę, pomimo jednakowych szybkości początkowych, o tyle przy strzale śrótowym, gdzie kształt i skład śrótu pozostaje dla danego numeru jednakowy—ostrość strzału i dalekość bicia zależeć będą tylko od wielkości szybkości początkowej, jaką proch nada ładunkowi śrótu, przyczem, jak wiemy, zwartość kolumny, jaką śrót się posuwa, odgrywa niepoślednią rolę, zwalczając łatwiej opór powietrza (czoki).

(D. c. n.).

Nieco o nowej broni szwedzkiej.

Zapowiadane oddawna i niecierpliwie oczekiwane przez wielu myśliwskie szwedzkie strzelby ukazały się nakoniec na rynku naszym i kupowane są tak skwapliwie, że obecnie podobno czwarty już ich transport został w dni parę po przybyciu rozkupionym.

Przyczyny tak skwapliwego przyjęcia przez naszą publiczność tych broni, szukać należy przedewszystkiem w chęci pozbycia się monopolu strzelb niemieckich, których tańsze belgijskie bronie, dość licho sklecone, zastąpić nie mogły, następnie w uroku nowości, ponieważ dotychczas szwedzkich dubeltówek nikt u nas nie oglądał, nakoniec dobrej reputacyi, jaką tu i wszędzie, słusznie zresztą, cieszyły się żelazo i stal szwedzkie.

I zdaje się, że tym razem *vox populi* naszych myśliwych nie poszedł manowcami, albowiem strzelby te na oko przedstawiają się bardzo dobrze, ze względu zwłaszcza na swoją cenę, w strzelaniu zaś do tarczy każdy, kto próbował, chwali je bardzo.

Jednakże, aby te strzelby zdołały zastąpić u nas nietylko niemieckie dubeltówki, lecz również tanie a liche wyroby belgijskie, byłoby nader pożądanem obniżenie cen przynajmniej tańszych gatunków szwedzkich dubeltówek, których najniższa cena, podług katalogu firmy Ronczewskiego, wynosi 55 rubli, co przy masowej fabrykacyi maszynami, zdaje się być zupełnie możliwem, tak, aby strzelby te zamiast, jak dotychczas 55 rubli, sprzedawane były po 40 rb.

Obok tego z wyższych gatunków pożądanem byłoby wprowadzenie na wzór naprzykład francuzkich „Ideal", broni kosztowniej wyekwipowanych i staranniej odrobionych, któreby mogły pod tym względem skutecznie zwalczać droższe gatunki dubeltówek tak belgijskiego, jak i niemieckiego wyrobu, albowiem takowym szwedzkie pod tym względem ustępują, a także wprowadzenie do handlu broni bezkurkowych tej samej produkcyi.

J. Konczewski.

CHARTY.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli zwrócimy uwagę na geograficzne rozmieszczenie obu grup chartów, to spostrzegamy, że charty krótkouche rozpowszechnione są, oprócz Europy, na olbrzymim obszarze starego lądu, zaczynającym się w oazach Sahary i sięgającym przez Egipt, Arabię i stepy środkowej Azyi, do jej północno-wschodnich równin. Niezmiernie długi pas ten, przerwany jest prawie w środku przez miejscowości, w których hodowaną jest druga grupa chartów długouchych, a mianowicie Afganistan, Persyę i Kaukaz, zkąd długouche charty dostały się i do Krymu. Jeżeli więc wyłączymy Europę, do której charty przywędrowały (w epokach bardzo odległych) z azyatyckimi ludami, to widzimy, że rozmieszczenie dwóch grup chartów formuje jakby krzyż, którego część dłuższa, idąca od północo-wschodu ku południo-zachodowi, przerwana jest przez krótszą, ciągnącą się od Afganistanu do Kaukazu.

Rozstrzygnięcie pytania, która część starego lądu,

mawiających za jednem lub drugiem przypuszczeniem, zawiele zająłby miejsca; ograniczę się więc tylko na zaznaczeniu, że prawdopodobniejszem jest azyatyckie pochodzenie obydwóch grup chartów. Do Egiptu, sąsiadującego z Azyą, mogły się one dostać w czasach przedhistorycznych, dalej zaś na zachód przywędrowa

jedynczemi świerkami. O jakie ośmdziesiąt kroków dopiero od stanowiska, już w dole, w kotlinie, zaczynał się nagle, jak biała ściana, nizki zwarty gąszcz, przykryty śniegiem. Stanowiska leżały wyżej niż zarośla, więc wzrok, nie zatrzymywany niczem, biegł nad kotliną daleko, aż do ciemnej linii starodrzewu, czerniejącej

trzu migotały i skrzyły się w słońcu ledwie dostrzegalne igiełki lodu. Z przeciążonych gałęzi zsuwał się od czasu do czasu kłąb śniegu i, rozsypany w puch, miękko spływał na ziemię.

(D. c. n.).
St. Z.



STRZELNICA WARSZAWSKA

ły prawdopodobnie dopiero z Arabami. Bez względu jednak na to, czy charty obecnie żyjące u koczowniczych plemion północnej Afryki, dostały się tam z Azyi lub pochodzą od miejscowych psów dzikich, uważać je można za prototyp chartów krótkouchych, gdyż od wieków hodowane są w zupełnej czystości, bez żadnej domieszki innych ras i stanowią doskonale ustaloną i jednolitą rasę. Od nich też zaczynam przegląd różnych, obecnie istniejących ras chartów. Ze względu jednak, że polowanie z chartami nie daje się pogodzić z racyonalną hodowlą zwierzyny i wogóle z tegoczesnem myślistwem i że charty obecnie, w całej prawie Europie, zeszły do rzędu psów luksusowych—i opisy poszczególnych ras, z wyjątkiem angielskiej i rosyjskiej, będą zwięźlejsze, aniželi drukowane poprzednio w „Łowcu Polskim" opisy psów gończych i wyżłów.

1. CHARTY ARABSKIE (SLOUGHI).

Wiadomo, że ludy semickie uważają wszystkie psy domowe i pokrewne im gatunki dzikie (wilki, szakale, hyeny) za zwierzęta nieczyste. Arabowie jednak i Beduini czynią wyjątek z tego ogólnego prawidła dla swoich chartów. Cenią oni bardzo wysoko tę rasę psów, dobierają starannie reproduktorów, hodują szczenięta we własnych namiotach, opiekując się niemi troskliwie, a wyborowych egzemplarzy nie sprzedają, równie jak nie sprzedają wyborowych koni. Dzięki temu rasa sloughi nietylko od wieków utrzymała się w czystości, ale jeszcze wyszlachetniała i wyróżnia się dodatnio wpośród innych ras psów, hodowanych przez afrykańskie ludy. Sloughi ogólnym wyglądem przypominają charty angielskie: nie mają one owej skończonej delikatności i lekkości form psów angielskich; za to są nieco większe i silniejsze. Uszy mają równie, jak greyhoundy, krótkie, półstojące i odrzucone ku tyłowi; ogon długi, cienki, opuszczony na dół, z końcem zakrzywionym ku górze; włos na całem ciele krótki, gęsty i delikatny. Maść chartów arabskich bywa różnych odcieni płowych, zaczynając od koloru mlecznej kawy do sarniastego; przyczem maść bywa na całem ciele jednolita z wyjątkiem głowy i mordy, które są zawsze nieco ciemniejsze. Skórę sloughi mają ciemną; wargi, nos i powieki czarne, a oczy ciemno-bursztynowego koloru. W ojczyźnie swojej sloughi używane bywają do polowania na mniejsze gatunki antylop. Skutkiem wielkiej ostrożności tych zwierząt nie dających się podjechać blizko w otwartych miejscowościach, myśliwi, upatrzywszy zdaleka stado, objeżdżają je z chartami z różnych stron, tak, że spłoszone zwierzęta, uciekając przed jednym oddziałem myśliwych, mają drogę przeciętą przez inne oddziały i tym sposobem stoją się ich łupem. Polowanie takie, wymagające udziału wielkiej liczby jeźdźców i psów, przy łupach nieodpowiadających zwykle użytym siłom, może być uważane raczej za sportową zabawę owych ludów pierwotnych, niż za polowanie, wywołane rzeczywistą potrzebą.

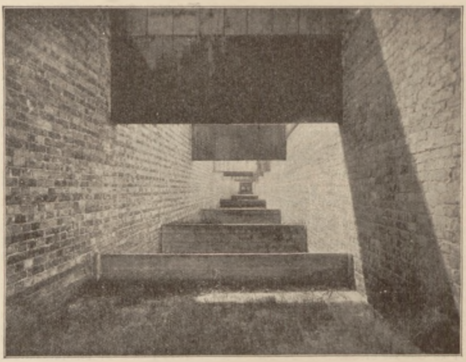
2. CHARTY SUDAŃSKIE.

Niedawno odkryto w Sudanie rasę chartów miejscowych, pochodzącą zapewne od przodków obecnych sloughi, pokrzyżowanych z jakiemiś psami ostrouchemi. Sudańskie charty mają wygląd mniej uszlachetniony od sloughi, głowy trochę szersze, czoła lekko wypukłe, a mordy, choć wydłużone, lecz nie tak ostre; wogóle głowy mają niedostatecznie suche. Najwięcej sudańskie charty różnią się od arabskich uszami, które mają nieco dłuższe, osadzone ku tyłowi głowy i zawsze stojące, co nadaje tym psom jakby wystraszony wygląd. Maści bywają zwykle białej w duże, rude łaty; szerść mają też dłuższą i mniej delikatną od szerści sloughi. Służą do tego samego użytku.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

STRZELNICA WARSZAWSKA



Tor sztucerowy (100 metrów).

Ochronne ubarwienie

ZWIERZĄT.

Podług B. Tuemlera.

(Dalszy ciąg).

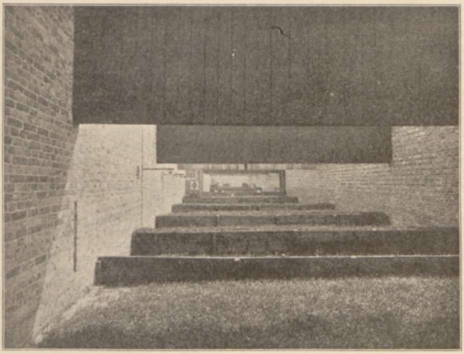
Zwierzęta ssące pustyń i stepów.

Płowo-piaskową, jak piasek pustyniowy, jest sierść właściwego lwa berberyjskiego (*Leo barbarus*) z Berberyi, który na krańcach Sahary śród głazów czerwonawo-szarych czyha na zdobycz, albo przyczaja się do skoku w gąszczu trzcinnowym rdzawo-płowym nad laguną lśniącą w blasku księżyca, do której zbliża się stado antylop, spragnionych ożywczego napoju, krokiem ostrożnym i z nastawionemi uszyma. Piaskowo-płową jest odzież krótkowłosa małego, lecz o wielkich uszach lisa pustyniowego (*Vulpes cerdo*). Również płowo-piaskowe są grzbiet i boki zająca pustyniowego. Bardzo dokładny obraz czystego piasku pustyni przedstawia ryś-karakal (*Lynx caracal*), który wiernie odbija w swej szacie barwy piaskowe ojczystej pustyni. W okolicach o jaśniejszem zabarwieniu piasku odzież rysia ma odpowiednią barwę jaśniejszą, natomiast w ciemniej zabarwionych okręgach piasczystych rysie mają sierść o ciemniejszej barwie zasadniczej.

Jak nas uderza z pierwszego rzutu oka ta doskonała harmonia barw między piaskiem pustyni a barwą odzieży rysia, tak po pewnem zastanowieniu przekonamy się, że ta harmonia jest wielce pożyteczna, ba, koniecznie potrzebna dla rysiów pustyniowych i piaskowych. One bowiem, jak nasz północny ryś (*Lynx vulgaris*), muszą szukać zdobyczy przez czyhanie i podchodzenie. W tym wypadku bardzo ważną pomocą, jedynie umożliwiającą polowanie, jest skończona harmonia barwna, doskonała jednobarwność stanowiska i zwierzęcia czyhającego. Wszystkie owe zwierzęta: kangi, skowronki pustyniowe, szybko-nogie dżdżowniki i ptaki błotne, zające i zajączki ziemne i t. d., wszystkie te zwierzęta bojaźliwe, płochliwe ryś może podejść i schwycić na ziemi łatwo jedynie dzięki swej barwie piaskowej. (Nasze rysie północne (*Lynx vulgaris i Lynx borealis*) ze swą odzieżą szarawą barwy kory drzewnej odzwierciedlają wiernie szare pnie drzewne, na których leżą, czyhając niepostrzeżenie, by nagłym skokiem wbić swe pazury mordercze w kark zdobyczy).

Na szarym piasku pustyni żyją piaskowo-płowe myszy pustyniowe, zajączki ziemne (*Dipus degiptius, D. sagitta, D. jaculus etc*). Można je tylko wtedy zauważyć, gdy z błyskawiczną szybkością, na wzór kangurów, przeskakują z miejsca na miejsce po piasku na dwóch długich, jakby szczudła, nogach. Również piaskowo-płowo zabarwione są wielkie antylopy jeleniowate i gazelle afrykańskich pustyń, naprz. antylopy-adaks, które mieszkańcy Sudanu nazywają krowami pustyni. Toż samo wielbłądy i dromadery, te okręty pustyni, mają sierść piaskowo-płową, grubowłosą, jako prawdziwie znamienne zwierzęta pustyni.

STRZELNICA WARSZAWSKA



Tor pistoletowy i do celów ruchomych.

STRZELNICA WARSZAWSKA



Tor do próbowania broni śrótowej.

Ptactwo pustyń i stepów.

Ptaki stepowe najdobitniej przedstawiają obraz rasowych dzieci stepu. Wszystkie mają barwę płowo-piaskową, jaką pustynia się odznacza. Zimą i latem noszą upierzenie piaskowo-płowe, piaskowo-szare lub izabelowe, gdyż tak samo barwa krajobrazu stepowego w przeciągu roku zmienia się nieznacznie, albo na czas bardzo krótki. Nawet jaja tych ptaków i ich pisklęta mają barwę piaskowo-płową. Takiemi prawdziwemi ptakami pustyni są piaskowo-płowe skowronki pustyniowe (*Ammomanes deserti*), które lękliwie unikają okolic zamieszkanych i budują gniazda dla siebie w płowym piasku pustyni. Tutaj, gdzie niewiele roślin, wody spragnionych, z trudnością wykwita śród czerwonawo szarych kamieni—przebywają zawsze, mając cztery—pięć jaj piaskowo-płowych w dołku, wykopanym w ziemi. Leżą nieokryte przy świetle dziennem, a nikt ich mimo to nie dostrzega. Ptaszki przysiadają na pia-

sku o 20 do 25 kroków od człowieka, a jednak dostrzedz ich nie można. Jedynie wówczas gdy narobią szmeru i szybko biegną po piaszczystej równinie, można rozpoznać łatwo te ptaszki piaskowo-płowe na tle piasku pustyniowego. A jak ich upierzenie zgadza się najzupełniej z otaczającemi je pagórkami, tak znowu śpiew melancholijny i wabienie smętne tych ptasząt harmonizuje zupełnie z okolicą pustą, bezludną, niezasobną w roślinność.

Jako dalszy dowód harmonii pustyni z jej mieszkańcami, wymienimy skowronki pustyniowe piaskowo płowego koloru (*Alaemon desertorum*), białorzytki (*Saxicola isabellina*), oraz najgłówniejsze łuszczaki pustyniowe czerwonawo-szare (*Erythrospiza githaginea*). Podróżnik afrykański, Bolle, pisze: „Z pośród rumowisk kamiennych najsuchszych i kamienistych miejscowości sterczy zaledwie trochę trawy, która latem wysycha i staje się żółto-bladą; zaledwie tu i ówdzie rośnie chwast marny na suchej ziemi, ażeby dogodzić łuszczakowi pustyniowemu". Tutaj przebywa spokojnie w małych stadkach ptaszek ten, z natury podobny do zięby i grabołuska, z obyczaju zaś do pokląskwy. Wesoła ptaszyna przeskakuje z kamienia na kamień, lub biega przeważnie po ziemi. Rzadko kiedy można zobaczyć, jak to wesołe stworzonko puszcza się dalszym lotem po płowym stepie piaszczystym. Albowiem ptak staje się dla nas niewidzialnym prawie, ponieważ upierzenie czerwonawo szare starych zlewa się zupełnie z podobnym kolorem kamieni, a jeszcze bardziej z szarą barwą euforbij, bezlistnych roślin krainy stepowej. Podobnie izabelowo-żółta barwa młodych zgadza się z płowo żółtym kolorem piasku, tufu (kamienia wapiennego) lub wapna w miejscowości, gdzie są gniazda; ptaszęta i kamienie wydają się przeto nierozdzielną całością.

„Bylibyśmy zupełnie i na zawsze zgubili ślad tego ptaka—pisze dalej Bolle—gdyby nie głos dźwięczny, który najbardziej jest uwagi godny u tego ptaka pustyni, będącego przewodnikiem i drogowskazem, bo za pomocą tego głosu odkrywa się dawno już, zdaje się, straconą ziębę pośród gołego tufu i czerwonawego piaskowca. Jej upierzenie jest tak bardzo i tak ściśle podobne do barwy piaskowca i całego otoczenia, że ta jednobarwność czyni ptaka prawie niewidzialnym".

Baczność! Dźwięk, jak brzmienie małej trąbki, rozlega się drżąco i głucho w powietrzu. A jeżeli mamy słuch dobry i bardzo czuły, to usłyszymy oprócz tego niezwykłego dźwięku, jeszcze parę nut powolnych, srebrzystych, które poprzedzają lub bezpośrednio następują po tym dźwięku, jaki wrzaskot pustyniowy wydaje śród ciszy pustyni. I tutaj znowu krajobraz pustyniowy ze swym tonem barwnym harmonizuje najdokładniej z barwą, trybem życia i śpiewem samotnej zięby. Podobną jednobarwność upierzenia z piaskiem pustyniowym przedstawia przebywająca na nim piaskowo-płowa ściga pustyniowa (*Cursor isabellinus*) w rozległych pustyniach Azyi i Afryki. Barwa jej zdradza odrazu ptaka dla pustyni charakterystycznego, a długie, bardzo silne nogi — szybko biegacza pierwszego rzędu. Lekko przebiega szerokie obszary piaszczyste, jak nasz kulon piaskowy (*Oedicnemus crepitans*). W pustyniach Azyi środkowej nad jeziorem Aralem żyje nawet ptak krukowaty, sójka pustyniowa (*Podoces Panderi*), która ma upierzenie piaszczysto-szare, jak barwa jej miejsca pobytu.

Ale najcharakterystyczniejszemi ptakami piaskowo-płowych pustyń są stepówki (*Pteroclidae*). Te właściwe stepówki, jak naprzykład stepówka jednopręga (*Pterocles arenarius*), stepówka podgorzała (*P. exustus*), stepówka lotna (*P. tachypetes*) i t. d. ze swem upierzeniem piaskowo płowem, skąpem i zadziwiająco sztywnem, są jakby stworzone do rozległych mórz piaszczystych. Nawet wielkie i szerokie stopy tych ptaków wskazują to dobitnie. Upierzenie ich piaskowo-płowe, centkami kropkowanemi i cieniowanemi przyozdobione, daje nam również wierny obraz rodzimych piasków pustyni z rozproszonemi po nich, kwarcowemi kamykami.

(D. n.).

Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Chudjakow, idąc przedemną, bacznie tropi, przygląda się śladom tysiąca racic, pozostawionym na wydeptanej miejscami do czarnej ziemi, ścieżce.

Idąc tak przedemną i bacznie obserwując odciski racic, Chudjakow schyla się i zbiera śnieg, zafarbowany jakimś jasno-zielonym płynem.

— Powąchaj pan, czem to czuć? — zwraca się do mnie, podając zebrany ze ścieżki śnieg z zielonem zabarwieniem.

Powąchałem. Rzeczywiście, poczułem jakiś nieprzyjemny zapach, niby zgnilizny, czy też nawozu.

Chudjakow znów ostrożnie zbiera ze śniegu ową zielonkawą materyę i nawet bierze ją zlekka na język.

— Tak, to z wnętrza żołądka. To sitowie, leżało już w żołądku przez pewien czas.

Nie ma wątpliwości, że dzik otrzymał ciężką ranę. Paraliż z wymiotami dowodzi poranienia i kości i organów wewnętrznych. Trzeba jeszcze odnaleźć miejsce, gdzie się zatrzymał.

— Zdaje mi się, że dzik tu właśnie się zatrzymał—i Chudjakow wskazuje mi na jeden z odcisków racicy.

— Jest ich tu tyle, że nikt nie jest w stanie określić, które właściwie do niego należą—odpowiadam mu.

— Nie, panie, tu tylko są jedne takie; a oto jeszcze do nich podobne.

— Nic a nic nie rozumiem, dlaczego uznajecie te ślady za jego, a setki innych podobnych—za ślady innych dzików.

— Przyjrzyj się pan dobrze — odpowiada mi Chudjakow. — Różnica w tropach jest ogromna. Zdrowy, nieraniony dzik stawia nogi, nie rozszerzając racic; raniony zaś lub słaby, idąc, rozszerza kopytka, żeby mieć więcej oporu, stać mocniej, pewniej.

Musiałem się zgodzić na te dowody.

— W każdym razie—powiadam—jest już tak późno, a do domu tak daleko, że dalej iść nie mogę — jestem ogromnie zmęczony.

— Wracaj pan do domu, a ja przetropię go, o ile będzie możebnem.

Ja skręciłem ku domowi, a Chudjakow poszedł za ranionym dzikiem.

Do naszej chaty dotarłem, gdy było już zupełnie ciemno. Byłem strasznie zmęczony, a więc wypiwszy na prędce parę szklanek herbaty, która była już przygotowana, rozebrałem się i wsunąłem do swego worka.

Po kilku dniach chodzenia i podróży, następnie po kilku nocach, spędzonych jaknajgorzej, doznałem prawdziwej rozkoszy w mym worku, który bez przesady można porównać do wygodnej i nadzwyczaj ciepłej pościeli. Niedługo też trzeba było na sen czekać. Przebudziwszy się około godziny jedenastej, zauważyłem, że Chudjakow rozbiera się. Oczywiście, tylko co przyszedł do chaty.

— Gdzieście bawili tak długo? Na dworze tak ciemno, że nosa nie widać.

— Przetropiłem dzika, pokąd było można. Uszedł daleko, zdaje mi się jednak, że byłem niedaleko jego grobu.

— Czy być może?

— Jestem tego więcej niż pewny. Jest mu niedobrze, idzie z wielką trudnością, w kilku miejscach chciał się nawet kłaść, obchodził na około drzewa, stojące przy ścieżce. Jest to oznaka wielkiego osłabienia.

— A farbę znaleźliście? — zapytałem.

— Najmniejszego śladu niema.

Byłem zdziwiony jego relacyą, a jeszcze więcej tą pewnością, z jaką dawał mi objaśnienia. Ja sam w wielu razach umiem sobie poradzić, różne znaki wytłumaczyć, ale takiej przenikliwości w tropieniu nie posiadam.

— Jutro pójdziemy razem, pokażę panu wszystko - zakończył Chudjakow, jakgdyby chciał tem samem usunąć wszelką wątpliwość, którą prawdopodobnie w mym głosie zauważył.

— Powiedźcie mi, w jaki sposób trafiliście do izby? Widzę, że twarz macie porządnie podrapaną.

— Tak, to prawda—odrzekł Chudjakow, macając palcami podrapane miejsca.—W kniei tak ciemno, księżyca niema, że nosem co chwila trąca się nietylko o gałęzie, ale nawet o całe drzewa. Trafiłem zaś bardzo łatwo. Oto od trzeciej gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy, trzymając się kierunku Oryona, wychodzi się na rzekę, a po niej już trafić nietrudno. Bez gwiazd musiałbym zanocować w tajdze.

— Gdzieście się tak gruntownie poznajomili z mapą nieba?

— Wszak to dla nas niezbędne. Przecież co roku pływamy na naszej żaglowej barce do Korei na wiosenny przelot ptactwa. Chociaż brzegów z oczu nie tracimy, w nocy jednakże często trzeba spoglądać na kompas, a gwiazd nie spuszcza się z oczu, jeśli tylko świecą.

Rzeczywiście, bracia Chudjakowie corocznie urządzają wycieczki do Korei, po za ujście Tiumenuły, gdzie gromadzi się moc wielka błotnego i wodnego ptactwa w oczekiwaniu wiosny, żeby móc wędrować, posuwając się stopniowo na północ, prawie do samego bieguna. Zanim kaczki i gęsi pojawią się u nas, t. j. około połowy marca, Chudjakowowie przywożą za 500—600 rubli ubitych kaczek i gęsi, które znajdują chętnych nabywców. Następnie polują na nie u nas w czasie przelotu ptactwa przez kraj południowo-Ussuryjski.

Następnego dnia wyruszyliśmy razem. Było jeszcze zupełnie szaro. Wkrótce jednak rozwidniło się tak, że pierwsze brzaski wschodzącego po za górami słońca zastały nas już w tajdze, na miejscu polowania.

Wkrótce znaleźliśmy się na tropach postrzelonego wczoraj dzika. Chudjakow, idąc, pokazywał mi i objaśniał różne miejsca, gdzie podług niego dzik zatrzymywał się tyle a tyle czasu, w innem znów miał zamiar położyć się, poszedł jednakże dalej.

— Oj, czuje on nieborak śmierć. Patrz pan, w jaki gąszcz wcisnął się? — mówił Chudjakow, wskazując na trudny do przedarcia się krzak.

Milczałem, bo i cóż mogłem mu powiedzieć. Szliśmy w taki sposób jeszcze czas pewien, zrobiwszy z pięć do sześciu wiorst drogi śladami dzika. Niezbyt wierząc w dobry rezultat poszukiwań, a nie chcąc tracić napróżno całego dnia, włócząc się we dwóch, czego, mówiąc nawiasem, obaj nie lubiliśmy, zaproponowałem dalsze tropienie dzika Chudjakowowi, a sam udałem się na poszukiwanie nowej zwierzyny.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 22 października. Do Warszawskiego Oddziału zgłosiło się kółko myśliwskie, zorganizowane w Krasnymstawie, o pomoc w zatwierdzeniu specyalnej ustawy która dawałaby członkom owego kółka pewne przywileje. Przeceniono w tym razie atrybucye i cele naszego Oddziału, który nie może wnosić instancyi w sprawie, wymagającej rozpatrzania w drodze prawodawczej. Przytem wytwarzanie nowych środowisk myśliwskich, jest to wytwarzanie Głównemu Towarzystwu konkurencyi, do czego Oddział Warszawski, będący częścią składową Towarzystwa Głównego, nie może przykładać ręki. Członkowie kółka krasnostawskiego, o ile zapiszą się w poczet Członków rzeczywistych Warszawskiego Oddziału, zawsze mogą liczyć na poparcie ze strony Rady, która jednak w przedmiocie zatwierdzenia dla kółka oddzielnej ustawy nic zdziałać nie może.

Na żądanie p. Skibińskiego, w Gródku, pow. nowomińskiego, zmieniono stróżów przy miejscu ochronnem.

Pani Jeżowowa przedstawiła model maszynki do nabijania ładunków, skonstruowanej przez ślusarza z Huty Bankowej, Jana Gdecza z prośbą o ocenienie praktycznej wartości tego wynalazku. Rada przesłała ową maszynkę do oceny do urządzającego obecnie Komitetu konkursów strzeleckich, w którym zasiadają ludzie najlepiej z bronią, o więc i jej nabijaniem obznajmieni. Maszynka owa stanowi zgrupowanie wszystkich pojedynczych przyrządów, potrzebnych do nabicia ładunka. Takie zgrupowanie bynajmniej roboty ładunka nie ułatwia, lecz, przeciwnie, według naszego zdania, utrudnia, zmusza bowiem do nabijania od początku do końca pojedynczej gilzy, gdy myśliwi przeważnie trzymają się innego systemu przy tej pracy, mianowicie, nabijają odpowiednią ilość gilz odrazu prochem, potem przybijają wszystkie i t. d. Manipulawanie przytem oddzielnemi przyrządami jest o wiele łatwiejsze, aniżeli skomplikowaną maszyną. Wogóle wynalazki maszyn do nabijania ładunków idą w złym kierunku. Dopóki nie wynajdzie ktoś maszynki do nabijania kilku lub więcej ładunków jednocześnie, sprawa ułatwienia w robieniu nabojów nie posunie się naprzód.

Na kapitał zasobowy odłożono 1790 rub.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i polowań, 27 października. Na posiedzeniu tem przystąpiano do omówienia planu tegorocznych polowań zimowych.

Postawiono również przyprowadzić po porządku broń straży leśnej. Broń ta po dłuższem użyciu wymaga gruntownej reperacyi.

Konkursy strzeleckie, które odbywają się obecnie w strzelnicy Warszawskiej, zainteresowały sporo osób, nie tak wiele jednak, jakby się spodziewać należało. Strzelają głównie pp. oficerowie, a jeden tylko konkurs śrótowy miał wśród cywilnych większe powodzenie, to też jest już trzech kandydatów do nagrod, którzy mają serye po 10 zbitych zajęcy. Rezultaty konkursu zamieścimy w przyszłym numerze.

Drobiazgi Myśliwskie.

Zarząd polowań w Białowieży łapie i sprzedaje żywe dziki.

Tegoroczny stan kuropatw we wrześniu okazał się pomyślniejszy, aniżeli poprzedzające go wieści. Wprawdzie nie można go nazwać zupełnie pomyślnym, lecz jest dużo lepszy od ostatnich lat. Według sprawozdań z zagranicy, czy to w Niemczech, Saksonii, czy też w Dolnej Austryi i na Morawach, zrobiono równe spostrzeżenia, że tegoroczne kuropatwy z rozpoczęciem sezonu nie były dość wyrośnięte, a pochodzi to ztąd, że wczesnym lęgom zimna majowe zaszkodziły, lub też kuropatwy późno zaczęły się nieść, jako i czerwcowe ulewy zniszczyły wiele gniazd, i dużo kuropatw pochodzi z drugiego lęgu. Wskutek zimnego lata z ciągłemi deszczami żniwa znacznie się opóźniły a okoliczność ta wyszła na korzyść kuropatwom, gdyż w niezebranych łanach, szczególnie długo stojących owsach, kuropatwy zdążyły wyrosnąć później, ukrywając się przed okiem niecierpliwych myśliwych. U nas działo się zupełnie tak samo.

Skonfiskowanie przesyłki przepiórek. Na dworcu w Eger (Czechy), według „H. J. Ztg.", 24 lipca r. b. skonfiskowały władze kolejowe ładunek w postaci skrzyni, wysłany z Pontafel do domu handlującego ptactwem w Altenburgu, która zawierała przeszło 200 sztuk żywych przepiórek, na konfiskaty dokonano na podstawie praw ochronnych, obowiązujących w Czechach. Biednych niewolników wypuszczono naturalnie na wolność. Niech żyje czujność władz kolejowych czeskich!

Czyszczenie broni. Podaję pp. myśliwym doskonały sposób czyszczenia luf po bezdymnym, a nawet i czarnym prochu. Przy czyszczeniu należy kamery watą zatkać, nalać na nią nieco amoniaku i lufy dwukrotnie przeczyścić—będą idealnie czyste.

Maurycy Erlich.

Kłusownictwo i zbrodnia. W korespondencyi z gub. lubelskiej p. Władysław Korab pisze do „Słowa:"

„Jedną z plag, trapiących ziemian, oprócz konio

kradztwa, jest coraz to więcej rozwijające się kłusownictwo. Wreszcie kłusownicy nietylko tępią zwierzynę, nie przestrzegając przepisów o ochronie, ale bardzo często kradną drzewo, tem śmielej, że rzadko kiedy jaki gajowy odważy się im przeszkodzić. Zuchwalstwo kłusowników bardzo często przekracza wszelkie granice, np. niektórzy z nich, spotkawszy gajowego, a nawet właściciela lasów, nie schodzą z drogi, a zawiązują „przyjacielską" rozmowę, skarżą się na brak zwierzyny lub łaskawie udzielają wskazówek, gdzie można spotkać zająca lub sarnę. Niejedno zabójstwo mają kłusownicy na sumieniu.

W tych dniach znów czterech kłusowników ze wsi Rożki (w pow. krasnostawskim) zastrzeliło w lesie strażnika ziemskiego, Ostasiuka z Żółkiewki, zaś drugiego strażnika Jermolenkę ranili, chcieli bowiem oni odebrać strzelby.

Może to nowe morderstwo, spełnione w biały dzień, zbiorowo, zachęci odpowiednio organy do systematyczniejszego i energiczniejszego wystąpienia przeciw kłusownikom; co znów przy dobrych chęciach nie byłoby zbyt trudnem, gdyż zwykle nawet kilkoletni chłopcy we wsi znają kłusowników z imienia i nazwiska."

Istotnie, w gub. lubelskiej kłusownicy są bezczelniejsi, niż w innych okolicach kraju. Skargi na kłusownictwo z tej gubernii napływały niejednokrotnie do tutejszego Oddziału Cesarskiego Tow. praw. myślist., a wraz z niemi i utyskiwania na lichy stan zwierzyny, który, naturalnie, jest następstwem rozwielmożnionego kłusownictwa.

Strzelcy Burscy popisują się obecnie w cyrku Ciniselego w Warszawie. Jest to rodzina złożona z kapitana Ronier, jego żony i młodziutkiej panny Lilliany. Strzały ich odznaczają się istotną precyzyą, panna L. zaś spokojem i pewnością strzału uosobia w sobie typ strzelca klasycznego. Wprawdzie odległości z jakich strzela rodzina burska, są nie wielkie ale strzały ich na tej odległości są niezawodne.

Rewolwer przeciwko nocnym napadom opatentował, według „W. u. H.," pewien amerykański wynalazca. Właściwość tej nowo skonstruowanej broni polega na tem, że w rurce pod lufą znajduje się lampka żarowa, która rzuca światło w kierunku lufy, wzmocnione przez dodatkowo umieszczone lusterko refleksyjne. Lampka czerpie prąd elektryczny z małej bateryi, umieszczonej w rękojeści rewolweru, i zaczyna funkcyonować za lekkiem pociągnięciem cyngla. Skoro więc usłyszymy w mieszkaniu szelest zbliżającego się napastnika, dla sprawdzenia onego za pomocą tego rodzaju rewolweru możemy oświetlić mieszkanie i strzelić. Po wystrzale, a tem samem po powrocie cyngla do zwykłego położenia, prąd elektryczny przerywa się i właściciel w jednej chwili znajduje się pod osłoną pożądanej może ciemności.

Ogród zoologiczny w Berlinie w dziale zwierząt workowatych uzyskał niedawno bardzo rzadkie okazy w postaci dwóch wilków workowatych (*Thylacinus cynocephalus*) psa i suki. Ojczyzną tych drapieżników jest Tasmania, wyspa położona na południe od Australii, na której przeważnie ciągną się wysokie góry, a leży na południe od równika w tym stosunku, w jakim na północ ciągną się Pyrenee.

Wilki te przebywają w parowach i główne ich pożywienie stanowią kangury i szczury workowate. Kształtem przypominają wilka na nizkich nogach; leb jak u wilka pospolitego, tylko paszczęką się różnią, która rozpołowiona prawie po same uszy, pozwala pysk otwierać nadzwyczaj szeroko. Na tylnej części grzbietu znajdują się liczne ciemne pręgi tego rodzaju, jak u zebry. Długi, krótkim i rzadkim włosem obrośnięty ogon jest przy nasadzie nieproporcyonalnie gruby i szeroki i z tego powodu zwykle ku tyłowi prosto wyciągnięty.

Zwierzęta te niechętnie wychodzą na front klatki. Niepewny ich wzrok dowodzi, że są to zwierzęta nocne, dopiero o zmroku z nor wychodzące, które światła dziennego unikają. Że należą te wilki do gatunku workowatych, znamionuje worek, który w postaci grubej błony skórnej otacza suki, których jest cztery.

Sokoła rdzawonogiego (*Erythropus verpertinus*) zabito, podług „Dt. J. Ztg.", w okolicy Magdeburga. Redakcya powyższego pisma dodaje od siebie, że ptak ten zamieszkuje tylko południowo-wschodnią część Europy, oraz środkową Azyę; tylko burze i wiatry zapędzają go na Zachód. Dodamy od siebie, że u nas sokolik ten pojawia się corocznie, choć w niewielkiej ilości; najczęściej zaś w gub. lubelskiej.

Hodowla wilków w Nebraska. Według wiadomości z „St. Louiser west. Post", z powodu znacznej ilości grasujących wilków w stanie Nebraska rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył znaczne premie za ubite sztuki. Ponieważ nagrody pieniężne za przedstawione skóry z ubitych wilków dawały znaczne zyski, niektórzy właściciele ferm założyli specyalną hodowlę wilków. Jeden z fermerów zeszłego roku wyhodował przeszło 100 sztuk, schwytawszy na rozpłodników kilka par starych wilków w żelaza. Przed kilku laty wydane zostało prawo, na podstawie którego płacono za skórę zabitego wilka 4 dolary i od ustanowienia tego prawa rząd amerykański zapłacił przeszło 150,000 dolarów premij. Kwota tak znaczna zwróciła uwagę i odkryto podstęp fermerów, wskutek czego prawdopodobnie prawo co do wynagrodzenia zostanie odwołane, a fermerzy będą musieli powrócić do dawnego, odpowiedniejszego dla nich zajęcia t. j. hodowli bydła i nierogacizny.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Kółko pod wezwaniem św. Huberta w d. 15 października w 21 strzelb polowało z naganką na Otwocku, pod Warszawą. Zabito: 186 zajęcy, 5 cietrzewi, 2 lisy, bażanta i kuropatwę.

W dn. 22, 23 i 24 października r. b. polowano u p. Henryka Blocha w dobrach Łęczna z naganką na bażanty i kuropatwy.

W cztery strzelby zabito: lisa, cietrzewia, 102 bażanty, 64 kuropatw i 17 zajęcy. Razem 185 sztuk.

Do zajęcy strzelano tylko 24 b. m. w ostatniem pędzeniu.

Bażanty w Łęcznie chowane są na dziko w zagajnikach i kulturach leśnych.

Królem łowów był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa, który miał na rozkładzie 49 bażantów, 19 kuropatw, cietrzewia i 8 zajęcy.

Treść Nr 21 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Dostawca Warszawskiego Oddziału CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania

CENTRALNY SKŁAD przyborów myśliwskich skórzanych. Dobre, ładne i tanio.



POLECA

J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 25, w Warszawie.

Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modeli zagranicznych,** po cenach możliwie nizkich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (105)

Specjalność spodni! Lorenz Franzmann

Marszałkowska Nr 143 I-sze piętro, front. (71)

„Bystra“ Maszynka Gazo-Naftowa z pompką
„Bystra“ zaopatrzona stemplem B. F. Linkowski
„Bystra“ z pompką reguluje płomień w maszynce.
„Bystra“ pali się silnym płomieniem bez swędu i kopciu.
„Bystra“ spala nafty za 3 kop. dziennie.
„Bystra“ jedna zastępuje kuchnię angielską
„Bystra“ kosztuje nie całe 2 rub.
„Bystra“ daje dwuletnią gwarancyę.
„Bystra“ uskuteczniam reperacyę wszelkich systemów maszynek.
„Bystra“ maszynki żądać wszędzie!!!
„Bystra“ sprzedaż Hurtowa i Detaliczna
na ulicy Leszno 47 w Sklepie i Leszno 73

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego“

wyszły następujące dzieła myśliwskie:

Jul. Blesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita“ t. I z ilustracyami 80k.
Ernest hr. Sylva - Tarouca „Hodowca a myśliwy“ 1.20 „
Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn t. I 60 „
Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary“ t. I 75 „
Goedde „Hodowla bażantów“ t. I 1.— „

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni **K. TREPTEGO** (Marszałkowska 149 w Warszawie).



PRZENIESIONY z ulicy Nowosenatorskiej 9 obok do sklepu pod filarami TEATRU WIELKIEGO

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

Józefa Lipińskiego

Poleca **Obuwie** w wielkim wyborze z doborowych materyałów **i eleganckie** wykończone ***Specyalność:*** **Buty nieprzemakalne** dla p.p. ***Myśliwych***, jako też i uniformowe dla p.p. **Wojskowych** (88)

MAGAZYN WARSZAWSKI

ST. PETERSBURSKIEGO TOWARZYSTWA

MECHANICZNEGO WYROBU OBUWIA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 32, dom hr. Branickiego.

Poleca wszelkiego rodzaju obuwie sportowe, myśliwskie, do konnej jazdy i t. p.

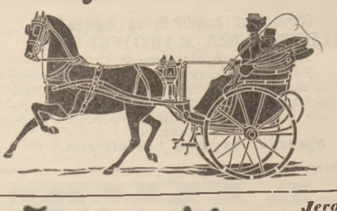
Zakład bronzowniczo-cyzelerski

„Edward Krasnosielski i S-ka“

WARSZAWA, SIENNA 46.

Przyjmuje obstalunki na bronzy salonowe, bronzy stylowe do mebli, wyroby srebrne i biżuteryę cyzelowaną, oraz złocenie w ogniu i galwaniczne. (51)

Fabryka Powozów A. Hertel



Warszawa, DŁUGA Nr 29.

Egzystuje od 1850 r.

Posiada zapas powozów najświeższych modeli.

Przyjmuje obstalunki i reperacye.

Cenniki illustrowane gratis i franco.

Skład Win i Restauracya S. Jeżewskiego

Jerozolimska Nr. 17 róg Marszałkowskiej.

Gabinety z komfortem urządzone.